

- Luśka... - szepnął płomiennym oddechem, zakleszczając palce na jej udach. Parująca namiętnością kobieta jęknęła tylko pod nosem, zaciskając mocniej usta. Za dobrze go znała, żeby dać się znowu nabrać na ten numer. Splotła tylko mocniej palce z pościelą, przekonana, że tym razem wytrzyma. Mężczyzna uśmiechnął się szeroko, rzucając jej zawadiackie spojrzenie. Zanim przytknął rozgrzane wargi do jej kielicha, aby koniuszkiem języka rozsunać jego płatki i wyłuskać niewielką perełkę, zagał jeszcze z przekorą. – Luśka... a coś ty dzisiaj taka milcząca?

Pół godziny wcześniej, kryjąc się przed deszczem w niewielkiej kanciapie obiecała sobie, że nie usłyszy jej znowu połowa okolicy. Obietnicę tę jednak diabli wzięli, nawet całkiem dosłownie. Trzeba jednak oddać Lusinej promesie sprawiedliwość – nie pół okolicy, a cała.

Skryta pod pierzyną, wsłuchiwała się w krople deszczu, dudniące miarowo o dach. Drżała jeszcze lekko, odwrócona do niego plecami, gdy poczuła w powietrzu znajomy zapach „Popularnych”. W innych okolicznościach rzeczywistości, zapach fajek ją mdlił. Tutaj jednak zupełnie jej nie przeszkadzał. Może to jego urok. Może to te wszechobecne kwiaty. A może...

- A ten twój mąż – przerwał jej świeżo napoczętą filozofię Mordeczka. Zaciągnął się głębiej papierosem, z przymrużonym wzrokiem wbitym w ścianę.

- Co z nim? – odchrząknęła, starając się nie za gwałtownie wracać do siebie.

- Ten twój mąż – powtórzył, rozwlękając słowa. – To on naprawdę taki... no wiesz. Fiołkowy?

Parsknęła rozbawiona, siadając na posłaniu. Oparta plecami o wyściełane wezgiłowce pryczy, zawiesiła wzrok na spływających po szybie kropkach deszczu.

- Nawet mi nie przypominaj – odparła znużonym głosem. *Gdyby tak dostawać choć po dwa złote za każdym razem, kiedy słyszę to pytanie*, pomyślała. – Ty wiesz, kto nas poznał? Rafał. Już wtedy powinnam się była domyślić, a ja głupia sądziłam, że on taki delikatny po prostu, wymuskany, ale tak męsko, no wiesz...

- Ten Rafał? – spojrzał na nią z tą swoją szatańską niepowagą w oczach.

- Ten Rafał.

- U la la... la la... - zakwilił z ironicznym uśmiechem, zaciągając się ponownie świeżo palonym dymem. – To jak wyście się razem zeszli?

Przeczesała dłońmi włosy, nagle wyczuwalnie spięta. Rozdrażniona.

- Wiesz, jaki on jest. Chodził skromnie, boso, grzmiał z mównicy o ojczyźnie, o honorze. Zupełnie nie zwracałam uwagi na te ulizane włosy, na rozmarzone spojrzenie. Był taki... taki... stanowczy. No wiesz, taki... międzywojenny. Potem usłyszałam plotki od Kaliny, tej z pracy.

- To nawet w Jurnej Ordzie go wtedy znali? Chociaż w sumie, ze wszystkich miejsc...
- No znali, wiesz jakie to towarzystwo. – Obrzuciła Borutę zaczepnym spojrzeniem. – Myślę, że byś się tam odnalazł, Mordeczko.
- Naaa... - skrzywił się mężczyzna. – Ja jestem zbyt staroświecki, nie umiem w te wszystkie odcienie szarości. No ale nie uciekaj od tematu! To mówisz, że go tam znali...
- Znali, znali. Od dupy strony, jak się potem okazało – wypaliła rozgoryczonym tonem. Zaskoczony ogrodnik nie zdołał powstrzymać chichotu. Luśka nie była pewna, czy się nie obrazić, ale na widok skruszonego spojrzenia kochanka, sama uderzyła w śmiech. Rzuciła w mężczyznę poduszką z oczami pełnymi czułości. Lubiła go, czasami nawet za bardzo, choć starała się jak najrzadziej o tym pamiętać.
- Ech, Bosy, Bosy... - Boruta wprasował wypalonego papierosa w popielniczkę, ciągle uśmiechając się lekko. Założył dłonie za głowę i spojrzał z ukosa na niebrzydka, choć nienachalnej urody twarz szatynki. – To co, z potomstwa pewnie nici? Nie szkoda ci pięciu stów?
- Nie zapominaj, że pracuję w Ordzie. – Odrzuciła niechętnie kołdrę i zsunęła się z łóżka ruchem rozbudzonego kota. - Znam tam prezesa, on jest doświadczony w geometrii. Wiem od Kaliny.

Patrząc jak się ubiera, Mordeczka zadumał się nad miłosną matematyką. Czasami zupełnie nie rozumiał tego świata. Może za długo mieszkał już u Kierownika. Jaki pan, taki kram...

- A skoro o pracy mowa – rzuciła energicznym tonem, wsuwając się z powrotem w sukienkę z podziwu godną zwinnością. – To na mnie już czas. Bywaj, diable wcielony. Nie ostygnij za szybko.

- Fiołka na drogę? – rzucił jeszcze na odchodne żartobliwym tonem. Luśka posłała mu spojrzeniem udawaną urazę.

- Chyba mnie pan z kimś myli, panie Melinger. Ale dziękuję.

Gdy tylko zamknęły się za nią drzwi, Boruta wysupłał z paczki przedostatniego papierosa. Postukał nim przez chwilę o brzeg nocnego stolika, myślami pogrążony w filozofii, po czym pstryknął palcami i oddał się po raz drugi tego poranka. Tym razem nikotynie. Delikatny podmuch świeżego, podszczowego powietrza przebił się przez nieszczelności okiennej futryny i rozgonił pierwszą strużkę dymu z papierosa niczym policja przedsiębiorców.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Sajmar, dodano 02.09.2022 12:17

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.